TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 25 września. №. 39.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O Pojedynku.

„Non occides"
„Nie będziesz zabijał."
(Exod. XX. 13.)

Mimo straszliwych skutków, mimo ciężkości grzechu, mimo wielkich kar kościelnych pojedynki nie ustają. Warto więc przypomnieć znaczenie pojedynku:

1. pod względem historycznym,
2. pod względem rozumu,
3. pod względem moralnym i kościelnym.

ad 1. Pojedynek jest to walka dwóch osób z sobą po poprzednim wyznaczeniu sobie miejsca, godziny, broni, dobrowolnie z niebezpieczeństwem życia podjęta.

Ma on swój piérwszy początek w pogaństwie. Poganie atoli, ślepo idąc za orzeczeniem wyroczni i bożków swojich, ginęli bez rozumu, woli i wiary w rozmajitych walkach. Gladiatorowie zaś ich, jako stan wyjęty z pod prawa, nieszczęśliwy w spółeczeństwie ginął w pojedynkach dla przyjemności swych panów. Jest wszakże i coś wzniosłego w pojedynkach starożytnych narodów. Pojedynki pod murami starożytnéj Troji, walka Horacyjuszów i Kuracyjuszów były podjęte nie z prywaty, lecz dla dobra ogółu, całego narodu, za ojczyznę.

Zwyczaj okrutny za obrażony honor mszczenia się, lub dochodzenia prawdy za krzywdę jakową, powstał około VI wieku z tak zwanych sądów Bożych czyli Ordalów u północnych narodów, mianowicie Germanów, o których mówi Tacyt (Tacit. German. c. 10.: „auspicia sortesque ut qui maxime observant etc:")

Takowe Ordalia „(z staroniemieckiego „or" wielki i „dele" czyli „doele", część, cząstka, sąd, wyrok") zasadzały się na wierze, że moralność winna zwyciężyć, i na przekonaniu mylnym, że Bóg winę i niewinność człowieka w wątpliwych razach ukazuje zaraz tu na ziemi. Złe leżało tu głównie w rozmajitych zabobonach, jako i w zuchwałéj prowokacyji i kuszeniu Boga, by na życzenie człowieka cudownie wolą swą objawił, i cudownie natychmiast wyrok swój Bozki wydawał.

Od czasów Frańciszka I we Francyji poczęły się właściwe dzisiejsze pojedynki tak, iż podczas lat następujących więcéj mężów padło w pojedynkach, (mówi Bouvier-Jnstitutiones philosopbicae str. 540), jak w walkach za ojczyznę. Za Henryka IV w przeciągu 18 lat 4000 w pojedynku zabitych naliczono. — Później społeczność ludzka przyszła nieco więcéj do siebie. Ale są w niéj jeszcze ludzie bez zastanowienia, którzy się pojedynkują.

ad 2. pod względem rozumu.

W człowieku każdym złożone jest pragnienie utrzymania życia swego. Kto więc przez pojedynek chce je sobie skrócić i odebrać, działa przeciwko własnéj swéj naturze. I odbierając życie drugiemu w pojedynku, działa się przeciwko prawu natury, któ re mówi, co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.

W każdym spółeczeństwie dobrze uorganizowanym są władze postanowione na to, by spory załatwiać, winnego karać. Nikt przeto nie ma prawa być sędzią we własnéj sprawie. Nadto, co zawsze przez ludzi wykształconych, i to większą ich część, i to najszlachetniejszych i najcnotliwszych, za złe i niegodne jest uznanym, musi być przez wszystkich za złe i niecne uważanym. Wszakże pojedynek choćby przeciwko niemu żadnych nie było praw wydanych, od dawien dawna od ludzi najszlachetniejszych, najwykształceńszych i najcnotliwszych jest potępiony, przeto rozum sam powiada, że na podstawie tego pojedynek za złe uważany być musi.

Za szczególniejszy powód do wypowiedzenia i przyjęcia pojedynku uważane bywa pozyskanie na powrót honoru obrażonego, i uniknienie hańby. Aleć ludzie wielcy, mężowie sławni cnotą i męztwem, pogardzili i pogardzają pojedynkiem jako rzeczą mizerną, która honoru przywrócić nie zdoła. W pojedynku nie zawsze obrażony wychodzi zwycięzcą, lecz często kroć sam pada; nie uratował honoru, a stracił życie, i duszę zatracił.

To co płynie z dobra, z piękna a prowadzi do szlachetności i wzniosłości i prawdy, to w obec rozumu jest dobre i piękne. Pojedynek ani nie wypływa z uczucia szlachetności, ani jéj nie daje. Źródłem pojedynku jest miłość własna, pycha; powodem pojedynku są często najniższe żądze ludzkie, chwile w których rozum ustaje, w których człowiek nie posiada naturalnéj swéj woli, wiedzy, swego przyrodzonego lub nabytego doświadczenia rozumu; pobudką do pojedynku są zapomnienia się, błędy ludzkie, przeto w obec rozumu pojedynek nigdy dobrem jakowym i chwalebnym być nie może.

Czy się pojedynkowali kiedy najwięksi mężowie starożytnych Greków i Rzymian li tylko dla dogodzenia swéj żądzy ludzkiéj? Czyż się pojedynkował który ze Świętych w swéj świętobliwości? Albo nawet po dziś dzień czyż się pojedynkuje mąż, którego cnoty nietylko obywatelskie, ale zarazem i katolickie są jawne? Nie! A skoro doświadczenie uczy, że amatorami pojedynków są zwykle ludzie, nie zalecający się cnotą i pobożnością, przeto rozum za złe i niecne uznać je musi. A gdy rozważymy, że brat bratu — obydwaj wśród nieszczęścia ogólnego będący, i to

na pośmiech i radość swych nieprzyjaciół, odbierać sobie gwałtowną śmiercią chcą życie; jakże się tu rozum nie ma na to oburzyć? Nakoniec, gdy pojedynek całe rodziny w głębokim pogrąża smutku, staje się częstokroć przyczyną długiego nieszczęścia, wielkich boleści, rzewnych, bezustannych łez, sprowadza osierocenie żony, dzieci, rujiną majątku, jakże tu obok serca i rozum nie ma stanąć naprzeciw wszelkim pojedynkom? Honorowy człowiek, choćby i ktoś jego honorowi chciał ubliżyć, szlachetnym pozostanie, bez pojedynku, a zły złym będzie, niehonorowym, choćby wiele wygrał pojedynków. Opinija dobrych ludzi, zdrowo myślących stanowi o honorze a nie pojedynek. Takiego zdania są nawet ludzie bez wiary i bez Boga jako filozof J. J. Rousseau, który mówi (Nouvelle Héloïse, 1re partie, lettre 57, t. 1. p. 226.) „Gardez vous de confondre le nom sacré de l'honneur avec ce préjugé féroce, qui met toutes les vertus à la pointe de l'épée et n'est propre qu'à faire de braves scélérats. . . . Rentrez donc en vous-même, et considerez s'il vous est permis d'attaquer de propos délibré la vie d'un homme et d'exposer la vôtre pour satisfaire une barbare et dangereuse fantaisie, qui n'a nul fondement raisonable et si le triste souvenir du sang versé dans une pareille occasion peut cesser de crier vengeance au fond du coeur de celui qui l'a fait couler. Connaissez vous aucun crime égal à l'homicide volontaire? et si la base de toutes les vertus est l'humanité, que penserons nous de l'homme sanguinaire et dépravé, qui l'ose attaquer dans la vie de son semblable? Souvenez-vous que vous m'avez dit vous-même contre le service étranger: avez-vous oublié que le citoyen doit sa vie à la patrie, et n'a pas le droit d'en disposer sans le congé des lois, à plus forte raison contre leur défense? O mon ami! si vous aimez sincérement la vertu, apprenez à la servir à sa mode et non à la mode des hommes. Je veux, qu'il en puisse résulter quelque inconvénient: ce mot de vertu, n'est-il donc pour vons qu'un vain nom, et ne serez-vous vertueux que quand il n'en coûtera rien de l'être?

Mais quels sont, au fond, ces inconvénients? Les murmures des gens oisifs, des méchantes qui cherchent à s'amuser des malheurs d'autrui, et voudraient avoir toujours quelques histoire nouvelle à raconter. Voilà vraiment un grand motif pour s'entre égorger! Si le philosophe et le sage se réglent dans les affaires de la multitude, que sert tout cet appareil d'études, pour n'être au fond qu'un homme vulgaire? Vous n'osez donc sacrifier le ressentiment au devoir, à l'estime, à l'amitié, de qu'on ne vous accusé de craindre la mort? Pesez les choses, mon bon ami, et vous trouverez bien plus de lâcheté dans la crainte de ce reproche que dans celle de la mort même. Le fanfaron, le poltron veut à toute force passer pour brave. . . .“ Oto sąd rozumu o pojedynku.

ad 3. Pod względem moralnym i kościelnym pojedynek uważany daleko większego nabiera znaczenia.

Moralnym jest każdy uczynek ludzki, który się nie sprzeciwia żadnemu prawu Bożemu. Odnośnie do pojedynku jakże wyraźne mamy prawa Boże!

„Nie będziesz zabijał“ (Exod. XX, 13), tak rzekł sam Bóg w Starym Zakonie. A w Nowym Zakonie sam Pan Jezus rzekł: „Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami mojimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. (Jan św. XIII, 34 — 35). Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje. (Jan św. XIV, 15.) Taki testament miłości pozostawił nam Pan i Zbawiciel nasz mając pójść na męki. Duch św. przez usta Pawła św. Apostoła mówi (do Rzym. XIII, 9): „Albowiem, Nie będziesz cudzołożył, Nie „będziesz zabijał, Nie będziesz kradł, Nie będziesz „mówił świadectwa fałszywego, Nie będziesz pożądał: „i jeśli które jeszcze przykazanie: w tym słowie się „zamyka, Będziesz miłował bliźniego twego jako sie„bie samego“. Cóż więcéj jeszcze jest wzniosłym w prawie Bożym, to owo: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i obrażają. Z powyższych słów wynika: 1. że tylko ten jest prawdziwym wyznawcą nauki Zbawiciela, kto miłuje bliźniego, 2. że wskutek téj miłości żadnego złego bliźniemu czynić nie powinniśmy, 3. nawet choćby on był naszym nieprzyjacielem, 4. że nawet dobrze czynić i modlić się mamy za tych, którzy nas nienawidzą i obrażają. Kto się przeto pojedynkuje nietylko, że przestaje być uczniem Pana Jezusa, dopóki się nie nawróci, ale nadto przestępuje wszystkie przykazania Boże i natury, a bliźniemu największą czyni krzywdę bo go pozbawia życia, i możności wszelkiéj do czynienia dobrych uczynków i zbawienia duszy swojéj. Niemoralnośc uczynku w każdym pojedynku dla tego tak wielka, że pojedynkujący się nietylko siebie, ale i bliźniego na ciele i na duszy zabija.

Ztąd to Bóg tak straszną odpowiedzialnością zagraża pojedynkującym się: „Sanguinem requiram animarum vestrarum de manu cunctarum bestiarum, et de manu hominis“ (Genes. 9. 5(. Za ciało i duszę odpowiadać musi wobec ludzi i Boga pojedynkujący się.

Nauka Kościoła św. o pojedynku jest ta: Żadnemu katolikowi nie wolno jest ani wyzywać na pojedynek ani pojedynku przyjmować; czy to się dzieje dla wykazania prawdy i sprawiedliwości, czy dla oczyszczenia się z jakiego zarzutu lub winy, czy dla zagodzenia sporu, czy dla pomszczeni krzywdy i urazy, czyli téż nakoniec dla okazania swéj siły, zdatności, lub dla saméj przyjemności. A to z téj przyczyny, że pojedynek jest środkiem niemoralnym, fałszywym, a nawet często zabobonnym do celu, gdy często niewinny morderstwo popełnić, lub sam zginąć może. Benedykt IV papież w swéj Konstytucyji „Detestabilem“ z dnia 10 listopada 1752 r. wyraźnie orzeka w propozycyjach 5 przez siebie potępionych:

1. Nie wolno żołnierzowi ani wyzwać ani przyjąć pojedynku, choćby go przez to uważano za bojaźliwego, i z stanu wojskowego wydalono, i chleba pozbawiono, którym siebie i swojich utrzymywał.

2. Nie wolno katolikowi dla obronienia swego honoru, lub dla uniknienia pogardy ludzkiéj wyzywać na pojedynek lub go przyjmować, choćby na pewno wiedział, że do pojedynku nie przyjdzie, bo inni przeszkodzą,

3. Nie wolno pojedynkować się wodzowi lub oficerowi wojskowemu, choćby miał utracić sławę i urząd.

4. Nie wolno pojedynkować się nikomu, choć-

by wskutek pojedynku tylko mógł uratować z honorem oraz i majątek, a inaczéj by go postradał.

5. Nie wolno pojedynkować się z urzędami i władzą, choćby w państwie najgorzéj urządzonym, w którym już to przez niedbalstwo, już to przez złośliwość urzędników jawnie sprawiedliwości odmawiają. Choćby nawet wskutek fałszywego oskarżyciela, lub świadka, lub sędziego wyrok śmierci miał wypaść na niewinnego, nie wolno temuż wyzywać na pojedynek owych fałszywych ludzi.

I słusznie Kościół św. tak ścisły wydał zakaz pojedynków. Bo czyż nie szlachetniéj i piękniéj jest, choć ubogi, choć wzgardzony od świata, choć obrażony przez ludzi złych, choć odarty przez złośliwych z dobrego imienia i sławy, choć pozbawiony urzędu i majątku, byle niewinny, szanowany przez dobrych i zacnych ludzi, żyć z zasługą w obec Boga ważną, aniżeli sobie i innym gwałtownie wydzierać tak drogie życie i w tak gwałtowny sposób.

Jakaż satysfakcyja pojedynkujących się, jeśli nie ta, jaką mieli Gladyjatorowie, którzy jako ofiara żądzy ludzkiéj — uprzyjemnienia chwili spektatorom — broczyli we krwi własnéj, konali niewinnie z straszną boleścią w sercu, a wyrzutem na ustach, że tak bardzo upadł ród ludzki w swym zaślepieniu? Tak pojedynkujący się, lękając się widzów, to jest opiniji złych ludzi, dla uprzyjemnienia chwili spektatorom, złośliwych tego świata lękając się biczów języka, jak niegdyś Gladyjatorowie biczów i katuszy swych panów się lękali, broczą we krwi, wydzierają sobie życie tyle drogie rodzinie, i krajowi, i konają częstokroć niewinnie, nie dla swojéj (bo oni już jéj nie potrzebują) ale obcéj satysfakcyji! A ten, który przy życiu pozostał, czy ma satysfakcyją? Bynajmniéj! Oto sumienie go dręczy, duch brata zabitego stawa mu przed oczy, gdziekolwiek się ruszy, krew bliźniego, łzy żony i dzieci i rodziców i krewnych wołają o pomstę do Boga na niego. Kilku tylko złych jego towarzyszy lub znajomych, którzy postradali cnotę, serce, rozum, przyklaskuje mu, przygłusza na moment jego wyrzuty sumienia. Ale wnet wraca myśl czarna bratobójstwa, ciągle woła bliźni zabity: Tyś mnie zabił doczeście i wiecznie, patrz na drogie mi osoby, jak konają powoli z boleści: żona moja, dzieci moje, któreś osierocił, jak schną od łez. *„Sanguinem animarum vestrarum de manibus hominis requiram.“* Tak brzmi mu ciągle w duszy i w sercu, jeśli jeszcze zupełnie nie postradał rozumu i serca. Za ciało moje, za duszę moją, za rodzinę moją odpowiadać będziesz.

W obec tak wielkiego grzechu, w obec tak strasznéj zbrodni Kościół św. najsurowszą, jaką ma, na pojedynkujących wymierzył karę. Sobór powszechny Trydencki taki wydał wyrok: „Detestabilis duellorum usus, fabricante diabolo, introductus, ut cruenta corpororum morte animarum etiam perniciem lucretur, ex christiano orbe penitus exterminetur. Imperator, reges, duces, principes, marchiones, comites, et quocunque alio nomine, domini temporales, qui locum ad monomachiam in terris suis inter christianos concesserint, eo ipso sint excommunicati; ac jurisdictione, et dominio civitatis, castri aut loci, in quo vel apud quem duellum permiserint, quod ab Ecclesia obtinent, privati intelligantur; et si feudalia sint directis dominis statim acquirantur. Qui vero pugnam commiserint, et qui eorum patrini vocantur, excommunicationis, ac omnium bonorum suorum proscriptionis, ac perpetuae infamiae poenam incurrant, et ut homicidae, juxta sacros canones puniri debeant; et si in ipso conflictu decesserint, perpetuo careant ecclesiastica sepultura. Illi etiam, qui consilium in causa duelli, tam in jure, quam facto dederint; aut alia quacunque, ad id quemquam suaserint; nec non spectatores, excommunicationis ac perpetuae maledictionis vinculo teneantur: non obstante quocunque privilegio, seu prava consuetudine, etiam immemorabili“. (Concil. Trid. s sk. XXV. cap. XIX De Reform.)

Trzy przeto są główne kary kościelne pojedynku dotyczące: 1 *Klątwa kościelna ipso facto,* któréj podpadają pojedynkujący się, ich sekundanci, doradzcy, sprzyjający, dozwalający miejsca do pojedynku a nawet przypatrujący się z umysłu i z ciekawości, ponieważ i ci pochwalają niejako ten zły czyn, a pojedynkujących się tym samym zagrzewają do zaciętszéj z sobą walki. Wszystkim tym absolucyją może udzielić tylko sam Papież. — 2. Konfiskata majątku i wieczna infamija. Jakkolwiek kary téj prawa krajowe nie dozwalają, atoli istnieje ona w znaczeniu kościelnym zawsze, a co pojedynkujący mienią być sławą, to Kościół św., — milijony najpobożniejszych najwykształceńszych, najszlachetniejszych ludzi — napiętnował wiecznemi czasy infamiją. — 3. Pozbawienie pogrzebu kościelnego. Według wyżéj wspomnionéj Bulli Papieża Benedykta XIV *Detestabilem* z dnia 10go listopada 1752 r. nawet ci pojedynkujący mają być pozbawieni pogrzebu kościelnego, którzyby opatrzeni Sakramentami św. z tego świata zeszli.“

Kara ta, tak smutne następstwa mająca jeszcze po śmierci, surowo w Kościele św. po wielekroć została obostrzona. (cf. Benedict XIV Constit. *Detestabilem* 59. in Ej: Bullar. ad. laud. T. IV p. 22. — a. 1752. c. 1. 2. De torneament. V. 13. — Gregor. XIII Constit. „Ad tollendum“ — Clement. VIII Constit. „Jllius vices,“ in Bullar. Rom. (ed. Rom.) Tom. IV. P. IV. p. 19. V. P. I p. 385. a. 1592. — Bened. XIII. Constit. „Ex quo divina“ a. 1725.)

Nadto wyzywający na pojedynek, jeśli zranił wyzwanego obowiązany jest powrócić mu koszta i szkodę przez chorobę poniesioną; jeśli zaś zabił wyzwanego, albo tenże w skutek ran umarł, winien jest restytuować szkodę przez śmierć poniesioną, rodzicom, dzieciom i żonie zabitego. (Theologia Moral: Nic: Mazzotta S. J. Tract. IV. Disp. II. Quaest III. § II.) — Nietylko powyższym osobom obowiązany jest szkodę restytuować, ale wszelki dług realny, który zabity zaciągnął przed śmiercią samą, jako szkodę jego dobru wyrządzoną przez zabójstwo, bo mu odjął możność oddania tego długu, do którego się tenże zobowiązał, i który byłby oddał, gdyby był żył — nie mniéj winien powrócić zysk, jaki zraniony utracił w czasie, dopóki żyje — nie zaś zysk, który zabity byłby miał po śmierci: (S. Ligor. Theolog Moral. Lib. IV n. 631. n. 638. — Hom. Ap. tr. 10. n. 88.) Pojedynkujący przeto, jeśli chcą zbawić duszę swoją. jeśli pragną szlachetną śmiercią katolików umierać i jako tacy być pochowani, winni są żałować szczérze za swój tak ciężki grzech, starać się o zniesienie kar kościelnych, zwłaszcza iść do Spowiedzi św., spowiadać się godnie, wyznać pojedynek swój z

całą skruchą i otwartością co do okoliczności jego, aby uzyskać absolucyją, w czym im chętnie Spowiednik będzie pomocnym. —

Nakoniec przykład prawdziwie wydarzony: W pewnym pojedynku zabito męża, żona młoda kochająca męża płakała ciągle po śmierci nieutulona — wreszcie łez jéj brakło, poczęła schnąć — umarła, pozostawiając kilkoro sierót. *Ks. J. D.*

KORESPONDENCYJE.

(r. χ.) Z Francyji.

Zajmując się głównie stanem Kościoła we Francyji, nie od rzeczy będzie, jeżeli od czasu do czasu rzucimy okiem do sąsiednich krajów, aby zobaczyć, co się tam dzieje. Małe kraje sąsiadujące z wielkim państwem pierwszego rzędu, są niejako jego satelitami. Polityka i dzieje ich są ściśle związane z polityką i dziejami potężnego sąsiada: albo muszą go naśladować, albo nie chcąc być połknięte przezeń, muszą się zwracać gdzieindziéj o pomoc. Aby ratować je w tym niewygodnym położeniu, aby je ubezpieczyć przeciw potędze, a czasem i chciwości sąsiada, a przez to zabezpieczyć byt ich do czasu, wymyślono dla nich neutralność, która bądź co bądź choć nie jest niezdobytym wałem, zawsze ich broni niekiedy od zguby. Takimi satelitami Francyji są dzisiaj *Belgija i Szwajcaryja.* O téj ostatniéj mam zamiar pomówić dzisiaj, z przyczyny jednego bardzo ważnego faktu zaszłego tam tymi dniami.

Szwajcaryja złożona z trzech narodowości: francuzkiéj, niemieckiéj i włoskiéj, jest prawie w połowie protestancką, a w połowie katolicką. Kantony zachodnie są prawie wyłącznie francuzkie i w znacznéj większości swéj ludności katolickie. Wolność polityczna istniejąca w Szwajcaryji od czasów wybicia się z pod panowania Austryjaków, dała tym samym przystęp wszystkim sektom zrodzonym w 16 wieku za pojawieniem się reformy Lutra. Niektóre z tych sekt nietylko znalazły tam przytułek, ale tamże zrodzone zostały. Tam Zwinglijusz ogłosił zasady swéj błędnéj nauki; tam Kalwin osiedliwszy się w Genewie nadał rozgłos swéj sekcie, i zjednał sobie taką powagę, że go papieżem Genewy nazwano. Ale cóż stąd nastąpiło? Rozmajici ci sekciarze widząc się w posiadaniu pewnéj powagi i władzy nawet doczesnéj, wpadli niezadługo w te błędy, które katolikom niesłusznie wyrzucali. Krzycząc przeciwko fanatyzmowi i nietolerancyji Kościoła katolickiego, wołając na gwałt o wolność sumienia, wpadli sami w fanatyzm i nietolerancyją, i w najszkaradniejszy sposób zaczęli gwałcić sumienia ludzkie. Ten sam kalwin, papież Genewy, który zapewne nieraz gardłował przeciw Papieżom rzymskim i przejmował się zgrozą nad okrucieństwami inkwizycyji hiszpańskiéj, kazał bez ceremoniji spalić żywcem herezyjarchę Serweta za to, że różnił się od niego w dogmacie Trójcy świętéj. W ten sposób ziemia wolności, pod względem religijnym stała się ziemią ucisku i gwałtu, na korzyść kilku prawodawców religijnych, którzy zdołali zapanować umysłami swych współobywateli. Katolicyzm doznawał odtąd licznych trudności w utrzymaniu się przy prawach swojich; duchowieństwo ponosiło tysiączne prześladowania, i napotykało liczne zawady w utrzymaniu swych stosunków z Rzymem i w spełnianiu swych obowiązków. Ten sam duch nietolerancyji i nienawiści ku katolicyzmowi przetrwał w Szwajcaryji do czasów naszych. Pomimo równości w obec prawa należnéj wszystkim stanom i wszystkim wyznaniom, duch ten pojawia się przy każdéj sposobności, gdzie idzie o określenie położenia katolików, a szczególniéj o wolne wykonywanie na zewnątrz ich praw nienaruszalnych. Katolicy chcą postawić nowy kościół: rada miejska stawia im wszelkie trudności w udzielaniu potrzebnego obszaru ziemi, zastawiając się materyjalnemi potrzebami gminy, upiększeniem miasta, jak to miała miejsce lat kilka temu w Genewie. Chodzi o przywrócenie wypędzonych w 1848 r. Jezujitów, członkowie rady federalnéj krzyczą na gwałt przeciw temu pogwałceniu praw raz wydanych; jakby federacyja nie była w stanie znieść prawa przez siebie wydane. Chodzi o bliższe określenie i rozdział atrybucyji kapłanów katolickich i ministrów protestanckich — gorliwi patryjoci widzą w tym dażenie do rozdwojenia narodu, do pokłócenia umysłów w zgodzie dotąd żyjących, jak to miało miejsce w roku zeszłym w Solurze. Takie przeszkody stawiane duchowieństwu katolickiemu i wiernym na każdym niemal kroku, utrudniają niezmiernie rozwój katolicyzmu, a nawet należyte wykonanie obowiązków religijnych. Gdzie społeczność tak baczne zwraca oko na zatamowanie rozwoju religiji naszéj, nie mogła ona nie powstać przeciw wychowaniu katolickiemu młodzieży. Mówiłem już w jednéj z mojich korespondencyji, że jeżeli Kościół katolicki uważa wychowanie młodzieży za najdzielniejszy środek wzmocnienia swego działania, to przeciwnicy Kościoła wiedzą doskonale, że zniszczyć to wychowanie, jest to zadać ranę bolesną Kościołowi. Dla tego to nieprzyjaciele Kościoła w Szwajcaryji zwracają obecnie wszystkie swe siły ku oddaleniu katolików od nauczania. Trzeba wyznać ze smutkiem, że te manewra udają im się często, jak to miało miejsce ostatecznie w kantonie Bern. Kanton ten najobszerniejszy z 22 kantonów Szwajcaryji, dotykając północnemi ziemiami swemi Francyji, zamieszkały jest w znacznéj części przez katolików, podczas kiedy środek i południowa część jego są w posiadaniu protestantów. Otóż niedawnymi czasy wielka rada Berneńskiego kantonu wydała dekret, mocą którego członkowie zakonów religijnych odsunięci zostali zupełnie od nauczania w szkołach publicznych. Ten dekret wzniecił powszechne oburzenie pomiędzy katolikami okręgu Jura, którzy mieli sposobność ocenić poświęcenie i umiejętność rozwijane przez członków zakonów męzkich i żeńskich w nauczaniu po szkołach publicznych. Dla usunięcia téj niesprawiedliwości deputowani katoliccy kantonu założyli apel do zgromadzenia federalnego złożonego z deputowanych wszystkich kantonów. Prawda, że znaczna większość rady federalnéj jest protestancką; zawsze jednak katolicy z Jura mieli prawo spodziewać się, że zgromadzenie nie potwierdzi niesprawiedliwego wyroku rady Berneńskiéj, i nie utrzyma stanu rzeczy, który z czasem może się stać źródłem ważnych zawikłań w kantonie. Mieli oni prawo spodziewać się, że członkowie zgromadzenia dzierzącego w swym ręku losy ojczyzny Tella, jeżeli nie przez uczucie religijne, to przez patryjotyzm zniszczą zaród rozdziału i niezgód wśród ludności kantonu. Niestety! te najsłuszniejsze oczekiwania katolików, zawiedzione zostały. Zgromadzenie federalne potwierdziło dekret rady Berneńskiéj, wydając postanowienie, że: „Osoby należące do jakiegokolwiek zakonu nie mogą na przyszłość ani otrzymywać dyplomów, ani być mianowane na posady nauczycielek elementarnych.“ Dekret ten więc jest zwrócony szczególniéj przeciw zakonnicom. Przypomina

on nam ukaz namiestnika carskiego w Polsce wydany po zniesieniu naszych klasztorów, a nakazujący odsunięcie od wszelkiego nauczania tych nawet członków zniesionych zakonów, którzy choćby tylko w nowicyjacie byli w chwili zniesienia. Jakże często, niestety, despotyzm i wolność zbiegają się na jednym polu i podają sobie ręce, kiedy chodzi o walkę przeciwko religiji. Pojawiają się tu dwa trudne do pojęcia fenomena: pod despotyzmem wolność fałszu i bezeceństwa; pod wolnością niewola religiji i prawdziwéj moralności. Trzeba tu jeszcze dodać, że powyższy dekret zgromadzenia federalnego wydany został ogromną większością 88 głosów przeciwko 19. Ten rezultat zdaje się dowodzić, że i wielu katolików głosowało przeciwko zakonom. Nie byłoby to w Szwajcaryji nic nowego: przypominamy sobie, że skoro się toczyły rozprawy o przywrócenie do kraju Jezujitów, katolicy występowali najzacięciéj już nie w szczególności przeciw Jezujitom, ale w ogóle przeciwko duchowieństwu katolickiemu i przeciw Kościołowi. Protestanci sami okazali daleko więcéj umiarkowania i przyzwojitości w formie. Ale jakież mogą być następstwa téj niesprawiedliwości prawie dokonanéj? Oto lud kraju Jura czuje się mocno dotkniętym tą niesprawiedliwością; zna on swoje prawo do nadawania sobie nauczycieli i rozumie, że go lekceważą bardzo, okazują tyle widocznéj nienawiści ku religiji, którą wyznaje. — Jedyny pozostaje środek naprawienia złego, wyrządzonego przez radę Berneńską i federalną: mieszkańcy Jura mogą zatrzymać u siebie zakonnice wydalone ze szkół publicznych, jako nauczycielki prywatne; gdyż zdaje się, że dekret tego nie wzbrania. Chociaż i ten krok utrudniony jest bardzo wzbronieniem dawania dyplomów członkom zakonów; i odjęcie ich tym, którzy po złożeniu egzaminów do zakonu wstępują. — Cała ta sprawa wykazuje dość jasno, jaka jest wolność religijna na klasycznéj ziemi wolności, w ojczyźnie Wilhelma Tella; i to w chwili, kiedy w innych krajach protestanckich, jak naprzykład w Angliji sumienie publiczne się budzi, i woła o sprawiedliwość dla Kościoła przez usta szlachetnego lorda Gladstona. —

Sprawa, mającego się zebrać w roku przyszłym *Soboru,* poruszyła wszystkie warstwy społeczeństwa, wszystkie opinije, wszystkie wyznania. Wspomniałem już w jednéj z mojich korespondencyji, co myślą o nim niektóre znakomitości polityczne we Francyji. Dzienniki antireligijne sądzą tę sprawę po swojemu; Garybaldi powiada, że Sobór dowiedzie, że księża więcéj szkodzą ludzkości niż morowa zaraza. Ale co w ogóle sądzi wolnemularstwo? Otóż pomimo całego lekceważenia z jakim niby tę wiadomość przyjęli, pokazuje się, że się boją tego poważnego zebrania prałatów katolickich. Aby oddziałać w pewien sposób i zmniejszyć przez to wpływ, jaki Sobór wywrzeć może na świecie, postanowili oni także zebrać Sobór ze swojéj strony. Sobór ten powszechny ma się zebrać w Hawrze na dniu 18 i 19 września w tym roku. Wszystkie loże Francyji i z zagranicy są wezwane na to braterskie spotkanie. Jeden z organów wolnomularstwa *Avenir national* podaje główne kwestyje, jakie mają być rozbierane w Hawrze. Są one następujące:

1. O wolnomularstwie naszego czasu. Czy się ono utrzymuje na wysokości postępu społeczeństwa i ludzkości?

2. O wpływie wolnomularstwa na ogólny postęp uczuć, wyobrażeń i obyczajów. W jaki sposób wpływ ten ma się objawiać dzisiaj? —

3. Ponieważ zasady główne wolnomularstwa są powszechne, jakie więc środki przedsięwziąć wypada, aby wszyscy masoni wpisani mogli się poznawać jako tacy po gospodach wszystkich obrządków i wszystkich obedyjencyji.

4. W jaki sposób wolnimularze mogą oddziaływać przeciwko ideji wojny, która jest widocznym zaprzeczeniem bractwa wśród ludzi?

5. W jakiéj mierze i w jaki sposób wypada praktykować wciąganie profanów do wolnomularstwa?

Wśród tych wszystkich pięknie brzmiących frazesów, zwracamy uwagę tylko na punkt czwarty. Wojna zapewne jest jedną z największych klęsk, jakie ludzkość dotykają. Podług nas najlepszym sposobem uniknienia na zawsze wojen byłoby proste zastósowanie chrześcijańskiéj zasady: *redde suum cuique,* oddaj każdemu, co jego. Dopóki rządy i narody nie przekonają się o potrzebie zastósowania i wprowadzenia w życie téj zasady, dopóty napróżno wszystkie kongresy pokoju i wszystkie sobory wolnomularzy naradzać się nad tym będą. Już frankmasoński kongres pokoju w roku zeszłym przez Garybaldego prezydowany w Genewie pokazał, o jakich to środkach uniknienia wojny myślą ci filantropi. Zdaje mi się, że obecny kongres wolnomularzy takie same środki podawać będzie, to też zapewne tak samo skończy i do takich samych rezultatów dojdzie.

Teraz odwróćmy oczy od tych machinacyji wolnomularstwa połączonego z protestantyzmem, a zwróćmy się ku dobroczynnemu choć cichemu działaniu katolicyzmu. Nie znajdziemy tu dekretów rządowych, tchnących nienawiścią stronniczą, ani wspaniałych frazesów szumnobrzmiących, a nic nie nauczających — ale znajdziemy czyn płynący z miłości i poświęcenia ewangielicznego. W niedzielę 16 sierpnia w kościele św. Wawrzyńca *w Paryżu* obchodzono z wielką uroczystością dwudziestopierwszą rocznicę założenia Arcybractwa Najświętszéj Panny od ratunku chorych (Salus Infirmorum). Ksiądz proboszcz parafiji św. Wawrzyńca odczytał sprawozdanie ze stanu, w jakim się znajduje to pobożne stowarzyszenie. Założone ono zostało przez ks. Biskupa de la Bouillerie, wikaryjusza generalnego dyjecezyji, za zwierzchnictwa w parafiji św. Wawrzyńca, księdza Salaroux d. 22 sierpnia 1847 r.; a Papież Pius IX. podniósł je do godności Arcybractwa i zbogacił licznymi odpustami w r. 1856. Dzisiaj liczy ono 200,000 stowarzyszonych rozproszonych po swiecie, a ma 212 filiji, między którymi 128 parafiji lub kaplic parafialnych, a 84 zgromadzeń zakonnych. W tym roku przystąpiło do Arcybractwa 5 parafiji a 33 zgromadzeń i zakładów duchownych. Te ostatnie wszystkie prawie znajdują się w Belgiji. — Cel Arcybractwa jest wspieranie materyjalne i duchowne chorych. 3,000 mszy rocznie bywa odprawianych za stowarzyszonych, potrzebujących pomocy. W saméj li tylko parafiji św. Wawrzyńca stowarzyszenie rozdało w tym roku 8,261 biletów na chléb; 9,743 biletów na mięso; 1,923 biletów na węgiel i 3611 butelek wina dla przychodzących do zdrowia. Zapłaciło ono 3,223 recept na lekarstwa, a rozdało ubogim zapomogi w pieniędzach 14,933 franków. Stąd można mieć wyobrażenie o wielkości wsparć rozdanych ubogim przez wszystkie parafije i zgromadzenia duchowne należące do stowarzyszenia.

W Marsyliji oczekują w tych dniach przybycia ko-

sztownego daru, złożonego przez katolików Francyji Papieżowi. Dar ten zależy na sześciu armatach ulanych w odlewalni Liège na model francuzki. Armaty pochodzą ze składek zebranych w Nantes, Rennes, Vannes i Quimper, w prowincyjach Brytaniji i Vandei słynnych ze swego przywiązania do katolicyzmu i Stolicy świętéj. Tył każdéj armaty ozdobiony jest rzeźbą wysokiéj wartości. Każda armata nosi na sobie herb dawców t. j. miasta lub dyjecezyji, z któréj pochodzi. Nad herbem daje się spostrzegać tarcza herbowa Brytaniji z napisem: „Piusowi IX. Papieżowi i królowi dyjecezyja (albo miasto).....“ Przy tym darze przypominam sobie, że jutro Francyja obchodzi święto jednego ze swojich głównych patronów, Ludwika św., króla Francyji. Święty ten jest zarazem patronem ochotników zaciągających się do armiji papiezkiéj. Wszystkie stowarzyszenia we Francyji zajmujące się wyprawianiem do Rzymu ochotników i zbieraniem dla nich funduszów, dokonywają swego dzieła pod wezwaniem i opieką świętego króla. Nie można było zrobić lepszego pod tym względem wyboru. Król, który podniósł białą chorągiew i udał się do ziemi świętéj dla wydarcia grobu Pańskiego muzułmanom grożącym zalaniem całéj Europy chrześcijańskiéj, słusznie uznany jest za patrona przez ochotników biegnących do Rzymu dla obrony grobu świętych Apostołów przeciw bezbożności pragnącéj zalać Kościół katolicki. Oby ochotnicy ci chcieli naśladować przykład świętego króla bohatera; przysiągszy raz wierność swemu sztandarowi, oby chcieli jéj dochować, jak św. Ludwik, którego ni więzienie, ni zjadliwe gorączki nie mogły odwrócić od szlachetnego przedsięwzięcia. Dla wyproszenia téj łaski wytrwania za wstawiennictwem świętego króla, po wszystkich dyjecezyjach Francyji, tam szczególniéj, gdzie stowarzyszenia dla wspierania ochotników są przywiązane, odprawia się msza święta w dniu 25 sierpnia. —

Pojawiły się *dwie publikacyje* obchodzące nas bardzo z blizka: jedna jest to obszerne dzieło księdza Lescoeur oratoryjanina, przedstawiające *dzieje Kościoła katolickiego w Polsce* pod panowaniem rosyjskim, wsparte niektórymi dokumentami. Drugie dzieło pod tytułem: *Męczennicy Unici w Polsce,* przez ojca Teofila Berengier Benedyktyna. Niepodobna mi jest w obecnéj chwili powiedzieć wam cokolwiek o tych dwóch dziełach dopiero co ogłoszonych, ale nie zaniedbam z pewnością uczynić to nieco późniéj. —

Wiadomo nam wszystkim, jak ważnym artykułem naszéj religiji jest zachowanie niedzieli i jak to zachowanie wielki wpływ wywiera na moralność ludu. Ze smutkiem wyznać potrzeba, że pod tym względem musimy nieraz brać przykład już nie mówię od żydów, znanych z fanatycznego przywiązania do święcenia sabattu, ale i z naszych braci odpadłych od jedności Kościoła. Przytoczę tu kilka słów w tym względzie, tym ciekawszych, że podanych przez *Journal des Débats,* który nie może być wcale podejrzany o klerykalizm, jak to zresztą z samegó wyciągu zobaczymy. „Co najbardziéj uderza cudzoziemca, mówi dziennik wolnomyślny, skoro się znajduje z drugiéj strony oceanu lub cieśniny La Manche, jest to zachowanie niedzieli; p. de Tocqueville i wielu innych zauważali to przed nami. Ten spoczynek powszechny nudzi, a czasem dokucza podróżnikom, którzy nie wiedzą, co robić, gdy w niedzielę znajdą się w Londynie albo w New-York. Żałuję tego i wyznaję chętnie, że w swych skupułach swojich sąsiedzi nasi z drugiéj strony kanału postępują raczéj po faryzeuszku niż po chrześcijańsku. I tak jeden z mojich przyjaciół znajdujący się w Manchester, w domu, gdzie się stołował, chciał zagrać partyją domino po obiedzie; gospodyni zakładu prosiła go, aby się od tego wstrzymał, gdyż w przeciwnym razie zakład jéj straciłby dobrą reputacyją. Pomimo jednak tych drobnostek jest coś wielkiego w tym spoczynku ogólnym; wszystkie umysły poważne muszą to uznać. „Muszę powiedzieć, pisze Michał Chevalier w swych listach o Ameryce północnéj, że muszę oddać pewien hołd skrupułom tych, którzy potępiają zwyczaj podróżowania w niedzielę. Na trzy kompanije koleji żelaznéj schodzące się w Bostonie, dwie zawieszają zupełnie swe czynności w dnie świąteczne. Główni akcyjonaryjusze zarządzający tymi drogami wolą raczéj zrzec się części swych dochodów, aniżeli uświęcać zwyczaj podróżowania w niedzielę, według ich zdania szkodliwy dobrym obyczajom. Podobna ofiara dla dobra publicznego u narodu najbardziéj może interesownego w świecie, zasługuje na uwagę.“ — Taki jest ustęp z dziennika Débats. Jeżeli teraz porównamy to święcenie niedzieli ze sposobem jéj obchodu w niektórych okolicach katolickiéj Francyji; w katolickich Włoszech, gdzie nawet w dzień Bożego Narodzenia, przypadającego w niedzielę, widziałem publiczne roboty wykonywane na ulicach — czyż zawstydzić się za tych katolików nie musimy? Czyż Francyja i Włochy są przez to bogatsze od Angliji i Ameryki? Jakież więc korzyści ciągną z tego zaniedbania niedzieli? Żadnych — owszem poniżenie moralne i materyjalne zubożenie.

---

* **Dyjecezyja Przemyślska.**

Udzielam Wam list, którym Ojciec św. dziękuje Najprzew: ks. Biskupowi, duchowieństwu dyjecezalnemu i wiernym za przysłane ofiary w kwocie 9,500 franków i udziela Apostolskie Błogosławieństwo wszystkim. Tekst Apostolskiego pisma jest następujący:

Pius PP. IX.

Venerabilis Frater, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Nuper ad Nos pervenerunt Tuae Litterae die 6. Maii hujus anni datae, quae clare aperteque ostendunt, quanto Nos et hanc Apostolicam Sedem amore et observantia prosequeris et qua filiali pietate iste Tuus Clerus, Populusque fidelis Nobis, et eidem Sedi sit addictus, et una Tecum sollicitus de gravissimis Nostris, et ipsius Sedis indigentiis. Eisdem enim Litteris, Venerabilis Frater! Summam 9,500 libellarum misisti, qua idem Tuus Clerus et populus vertente hoc anno Nostrae et Sanctae hujus Sedis inopiae opitulari vehementer gaudet. Itaque dum gratissimi Nostri in Te animi sensus profitemur, a Te etiam atque etiam exposcimus, ut Nostro nomine eidem Tuo Clero ac Populo debitas agas gratias. Neque omittimus a bonorum operum retributore Deo humiliter enixeque petere, ut uberrimis divinae Suae gratiae donis Te eumdenque Clerum, et Populum ditare velit. Atque horum auspicem, et praecipuae Nostrae in Te benevolentiae pignus Apostolicam Benedictionem intimo cordis affectu Tibi ipsi, Venerabilis Frater et gregi Tuae vigilantiae concredito peramanter impertimus.

Datum Romae apud Sanctum Petrum die 31 Augusti anno 1868 — Pontificatus Nostri anno vicesimo tertio.

Venerabili Fratri Antonio Josepho Episcopo Premisliensi Latini Ritus in Galicia Austriaca.

Ks.ks. Arcybiskupi obydwóch obrz: i tutejszy ks. Biskup wyjechali w tym tygodniu do Wiednia w sprawie Seminaryjów, których dalszy byt zagrożony jest przez niedawno wydany reskrypt ministeryjalny stanowiący stałą liczbę w Seminaryjum Lwowskim ob. łać. na 40 kleryków, a w Seminaryjum Przemyskim obrz. łać. 48. Jeszcze w roku 1818 uznał Rząd potrzebę 80 kleryków w Przemyślu, a 120 we Lwowie na zaopatrzenie Dyjecezyji. Teraz po 50 latach, po zwiększeniu się liczby dusz parafiji, i szkół uznaje p. Hazner za dostateczne wyż wspomnione liczby. Gdyby się ten reskrypt utrzymał, musianoby we Lwowie zamknąć dwa lata Teologiji i 16 kleryków, którzy już są w Seminaryjum, wydalić, zaś w Przemyślu możnaby tylko 3 przyjąć, a tym samym w kilka lat musiałby ks. Biskup kilka i kilkanaście parafiji przyłączać dla zaopatrywania do innych Kościołów. Okropna rzecz pomyśleć tylko na to opuszczenie biednego ludu. Otóż to opieka liberałów nad tym ludem, który największe ofiary ponosi. Chcą mu odebrać pomoc i pociechę, którą tylko w Religiji znajduje. Chcą mu odebrać i to święte zadowolenie, że mógł dzieci swoje poświęcać Bogu na służbę; do tej bowiem zapisują się u nas z małymi wyjątkami najubożsi, a rodzice nasi w tym całe szczęście swoje i nagrodę za gorzkie ofiary poniesione około naszego wychowania upatrują i rzeczywiście je czują, kiedy nas widzą w służbie Króla Nieba i ziemi.

Ministerstwo troskliwe o fundusze — a były one bardzo wielkie — wyznaczyło po 210 florenów na jednego kleryka na rok szkólny, przez wakacyje każe żyć powietrzem, albo zaoszczędzać w roku na życie wakacyjne. Z tych 210 florenów mają się wyżywić przy klerykach także ks.ks. przełożeni, dla których niewyznaczono zapłaty za wikt. Z tego mają kleryka ubrać, drzewa kupić na opał, dać światło, bieliznę, książki, opłacić stróżów, lekarza, aptekę, inwentarskie rzeczy i zabudowanie seminaryjalne restaurować. Jeżeli zważymy, że przed 50 laty sam Rząd wydawał więcej niż 300 guld: na utrzymanie jednego kleryka, i pozwalał przekraczać tę kwotę, to musi nam się dzisiejsze rozporządzenie tendencyjnym krokiem wydać do zmniejszenia liczby księży, istnym prześladowaniem Kościoła.

Donoszę Wam, że opozycyja w ruskim duchowieństwie przeciw ks. Arcybiskupowi Sembratowiczowi przybiera coraz groźniejsze rozmiary. „Słowo“ ogłasza adresy podawane do ks. Biskupa Polańskiego przez księży, niechcących uznawać zwierzchnictwa ks. Administratora. Ks. Biskup Polański tak już osłabł że niewie, co tam piszą do Niego. ale otaczający go wiedzą co robią. Wiem z pewnością, że i z wyższego kleru wychodzą zachęcania do tak karygodnego postępowania. Ks. Arcybiskup Sembratowicz przenosi się z pałacu Biskupiego, gdzie dotychczas mieszkał, i gdzie jest na tyle miejsca, aby mógł nadal pozostać, do innego pomieszkania, daleko od katedry i od seminaryjum. „Słowo“ najbezczelniejsze kłamstwa rozsiewa przeciwko niemu, a niema nikogo w całym klerze ruskim, aby wystąpił w obronie tego męża wysokiej pobożności, nieskalanej sławy. Wszyscy go opuścili, bo jest Unitą. Posunięto intrygę schyzmatycką tak dalece, że dano ks. Biskupowi Polańskiemu do podpisania skargę na ks. Sembratowicza od Ojca św. Powiedziano, że ks. Sembrarowicz ubliża staremu Biskupowi. On najcichszy człowiek, który całuje ks. Biskupa Polańskiego w rękę, miałby ubliżać niedołężnemu starcowi, który był jego Biskupem. Czy podobna coś podobnego napisać do najnędzniejszej jakiej gazety? A oni w zaciekłości schyzmatyckiej poważyli się takie kłamstwo przesłać do Stolicy Apostolskiej. Krok ten zbrodniczy zapewne zwróci uwagę Ojca św. na stan umysłów w dyjecezyji Przemyślskiej, i niezawodnie wywoła jakieś stanowcze rozporządzenie.

(Kp.) **Pelplin** *15 września**).

Rekolekcyje tegoroczne jak i w inszych latach znaczną liczbę księży do Pelplina ściągnęły. Jeśli się włączy i tych duchownych z miejsca, którzy dla zatrudnień swojich na wszystkich konferencyjach być nie mogli, przeszło 80 w nich udział miało. Odprawiał je ks. Lange S. J. z Krakowa, w języku niemieckim, jak dotychczas zawsze bywało, lubo wielu się spodziewało, że tego roku po polsku się odbędą. Nie znamy przyczyn, które spełnienia tego życzenia tą razą jeszcze nie dozwoliły, ale mamy nadzieję, że prośba, którą w tym względzie z kompetentnej strony do władzy duchownej zanieść zamyślają, pożądany odniesie skutek i że odtąd rekolekcyje albo raz po polsku, drugi raz po niemiecku, albo też w dwóch oddziałach równocześnie odbywać się będą, zwłaszcza że już ze względu na szczupłość miejsca roździału zbyt wielkiej liczby życzyć wypada. A jeżeli prawdą jest, że żywa mowa łatwiej trafia do przekonania od martwej litery, nie mniej prawdą zostanie i to, że żaden język tak potężnie i że tak powiem, tajemniczym i uroczym sposobem do serc naszych nie przemawia jak język ojczysty. Sam ojciec rekolektant, gdy się dowiedział, iż dyjecezyja nasza prawie wyłącznie jest polską, dziwował się, że rekolekcyje u nas zawsze w języku niemieckim się odbywają.

Najprzewielebniejszy ks. Biskup przed kilku dniami wrócił z podróży, której się mimo podeszłego wieku podjął, aby kościoł w *Gowidlinie* za jego staraniem i podobno po największej części jego własnym kosztem zbudowany, oglądać. Jest to najpiękniejszy pomnik, jaki ukochany nasz Arcypasterz okolicy, z której jest rodem, zostawia zwłaszcza, że ludność tamtejsza jest uboga i najbardziej na działanie propagandy protestanckiej wystawiona. Dzisiaj dostojnik Kościoła w asystencyji swego kapelana ks. dr. Wygockiego do Fromborka wyjeżdza, aby ks. Biskupowi Krementz oddać wizytę.

Gmach nowego Seminaryjum duchownego już jest na ukończeniu i z rozpoczęciem nowego kursu na użytek zostanie oddanym. Klerycy odtąd po dwóch w jednej stancyji mieszkać i uczyć się będą, a nie już, jak dawniej bywało, wszyscy wspólnie w jednej sali. Jest bowiem zamiarem władzy duchownej alumnom więcej niż dotąd dać okazyji do indywidualnego wykształcenia się. Za tymi zmianami idzie i przedłużenie czasu na studyja przeznaczonego, tak że wstępujący do seminaryjum 3 lata w kursie teoretycznym i cały rok jeszcze w kursie praktycznym pozostaną. Dotychczasowy dyrektor *ks. kanonik dr. Hildebrandt* dla słabości stanu zdrowia już dawno pragnął być

*) Obiecano nam łaskawie zasilać odtąd pismo nasze korespondencyjami z dyjecezyji Chełmińskiej.

Red. Tyg.

uwolnionym od obowiązków swojich, a teraz nareszcie uzyskał dymisyję. Przez lat 18, jeżeli się nie mylim, zakładowi temu przewodniczył i występuje teraz z urzędu z uznaniem zasług swojich, do których przeszło połowę wyszystkich księży w dyjecezyji zaliczyć można. Kto jego miejsce zajmie niewiadomo. Wiadomość *Danzg. Ztg.* jakoby ks. Redner z Gdańska tę posadę miał objąć i razem być kanonikiem, przynajmniéj jest przedwczesna.

Słychać także, że *pastoralna* odtąd w języku polskim wykładaną będzie. Należałoby tego bardzo sobie życzyć, nie tylko dla tego, że wszystkie przedmioty dotychczas albo po łacinie albo po niemiecku się wykładają, ale głównie z praktycznych względów. Sami Polacy do seminaryjum wstępujący nader niedostatecznie w języku ojczystym są wyćwiczeni i nawet najpospolitsze miejsca z Pisma św. tylko w języku niemieckim im są znane, gdyż naukę religiji w Chełmnie i Chojnicach od sekundy i w Wejrowie nawet już od kwarty począwszy w tymże języku wykładają. A cóż dopiero mówić o Niemcach? Ci po większéj części w lekcyjach języka polskiego (2 godziny na tydzień), mając do tego w katolickich naszych gimnazyjach okazyję, udziału nie biorą, ponieważ obowiązkowemi nie są, kontentując się językiem hebrajskim, który im, aby być przyjętymi do seminaryjum duchownego, koniecznie jest potrzebny. Że zaś obok studyjum teologiji jeszcze gruntownéj znajomości obcego języka nabyć prawie jest niepodobnym, każdy widzi. Powyższa więc pogłoska, jeżli się sprawdzi, już tę bezpośrednią będzie miała korzyść, że alumnów obezna z wyrazami najpotrzebniejszemi w obcowaniu z ludem i w konfesyjonale. Znamy bowiem wielu księży niemieckich, którzy nawet dość pilnie w gimazyjum po polsku się uczyli, a potym gdy na dyjecezyją, a szczególnie w Kaszuby wysłanymi zostali, w obec licznych prowincyjalizmów rady sobie dać nie mogli.

Rozbiór dzieła:

Philosophie catholique de l'Histoire

par l'abbé Louis Leroy.

Cinqu. édition *Paris,* Victor Palmé, 2 tom.

(Ciąg dalszy.)

Przejdźmy na ostatek do trzeciéj zasady naszego autora, tj. że zepsucie sprowadza upadek ludów. Mówią dziś wiele o posłannictwie szczepów, o niezagubionych i nieprzedawnionych nigdy prawach pojedyńczych narodowości. Z tego wszystkiego się wydaje, jakoby pojedyńcze narody koniecznie istnieć musiały, bo tego wymaga ich zadanie w świecie. Nic nadto fałszywszego! Narody w świecie wiecznie nie istnieją. Jeden tylko Kościół Chrystusów ma obietnicę trwania aż do skończenia świata; narody zaś pojedyńcze przy wszelkich swojich zadaniach i posłannictwach, choćby najszczytniejszych, tak tylko długo żyją i działają na świecie, jak długo godnie umieją spełniać te missyje, jak długo sił im staje utrzymać się na raz zajętym stanowisku. Skoro w narodzie grzéch się rozsiądzie, skazi obyczaj, rozswywoli umysły, rozprzęże namiętności, roztoczy wewnętrzne siły i ubezwładni go do dalszéj a uczciwéj pracy w świecie, to wtedy zadanie za wolą Bożą przechodzi na inny lud, a dawny ginie w pomroce przeszłości bez śladu, bo grzéch jest śmierć narodów. „Grzech zaś czyni ludzi mizernymi.“ Proverb. XIV. 34. O tym jak najdobitniéj poucza historyja. Ileż to ludów, dziś ledwo z nazwiska znanych, żyło przed nami. Były i potężne, co całym trzęsły światem, a jednak upadły, a na ich gruzach osiedli nowi ludzie i świeżymi siłami spełniają po nich odziedziczone posłannictwa. Ks. Leroy dowodzi tego przykładami. —

Izrael stał gorącym przywiązaniem do wiary, a upadł podeptaniem zakonu i praw Bożych. Pod koniec tego pobożnego zawdy narodu wyrodziły się trzy sekty w łonie jego, zepsowały obyczaj, rozszerzyły niewiarę i rozdarły jedność i zgodę spokojnych dotąd mieszkańców ziemi świętéj. Esseńczycy wiedli umysły w jakiś mystycyzm i pragnęli stworzyć religiją, obraną z wszelkich form i obrzędów zewnętrznych. Faryzejizm znów stał uporczywie przy czczych formach i literze prawa, wypierając z nich wszelką myśl wyższą i ducha. Sadducejizm jednym i drugim gardził, tłomaczył pismo w sensie zmysłowym; zapierał nieśmiertelność duszy i jawnie głosił niewiarę. Naród zepsuty i podzielony na wrogie sobie obozy, jasno już nie widział drogi przed sobą, zakonu nie rozumiał i proroki zabijał. Sądził w swym zaślepieniu, że obiecany Messyjasz służyć będzie dumie narodowéj, weźmie koronę Salomona i podbije wszystkie ludy pod berło Judzkie. I dla tego krwią Syna Bożego się zmazał, że nie po myśli prawił mu rzeczy i dalekim był od spełnienia niezbożnych jego zamysłów. Krew ta niewinnie wylana, dopełniła miary zbrodni Izraela i ściągnęła słuszną zemstę Boga. Przyszedł rychło wódz Rzymski i pokarał lud żydowski na wszystkie dni, iż nie poznał czasu nawiedzenia swego.

Egipt długo cieszył się pomyślnością i sławą, jaką mu zgotowały jego rodzime cnoty; przecież i tu wkradł się z czasem grzéch i zepsuł dzieło tak dobrze poczęte. Spokojny z razu i cichy naród stał się okrutnym i znęcał się nad ludami sobie poddanymi, jak to znanym jest z dziejów ludu Izraelskiego. Jeden z najlepszych i najsławniejszych królów tego kraju, Sesostris nie wstydził się robić sobie zaprzęgu z głów niegdyś koronowanych i kazał się obwozić w oczach rozlicznego tłumu po ulicach swéj stolicy przez tych, którzy przedtym podobne jak on zasiadali trony. Z początku Egipczyk, jakkolwiek pomierne mógł tylko mieć wyobrażenia o wyższéj Istocie, trzymał się w swych obrzędach granic przyzwojitości; późniéj śmieszne stworzył sobie bóztwa, uwielbiał płazy i zwierzęta nierozumne i to z takim zabobonem, iż w czasach największego nawet głodu wolał się nawzajem pożerać, aniżeli tknąć się któregobądź z poświęconych stworzeń. W końcu wprowadził grzéch na swoje ołtarze i dodał do śmieszności obrzydliwość; i jak dawniéj pobożny mieszkaniec szedł po pracy czcić swe bogi i na chwilę wyższym oddawać się myślom, tak potym spieszył każdy tylko na to do świątyń, aby tam swobodniéj i wygodniéj niż gdzieindziéj mógł się wylać na rozpustę i bezeceństwa wszelkiego rodzaju. Bogactwa, jakie dawała ziemia sama z siebie, pomnożone nadto pracą i przemysłem, wbiły w pychę ten lud. Nie dość mu było ludźmi pomiatać i deptać słabszych. Król Ofra zamyślał nawet bóztwo z tronu zrzucić. Naród stawszy się sługą grzéchu, spodlał i znikczemniał i nie był już przydatny do planów Opatrzności. Przeto go Bóg podał w niewolę obcym narodom. Najprzód naszedł go Assur pod Nabuchodonozorem, późniéj Pers, a w końcu Grecy dokonali reszty spustoszenia.

Bóg patrząc na skrzętność i niepospolitą odwagę

w najniebezpieczniejszych nawet przedsięwzięciach *Fenicyjan,* dobrze myślał o tym ludzie, który maluczki tylko i nieurodzajny pasek ziemi dzierżył, a jednak tyle zdziałał dla przemysłu i tak potrzebnym się stał całemu ówczesnemu światu. I dla tego zbliżył go, jak żaden może inny szczep pogański, do swego ludu wybranego, ażeby odeń nabył tego, czego w domu nie miał i czego mu żaden inny kraj dać nie mógł t. j. prawdziwéj religiji. Atoli Fenicyja nie korzystała z tych przyjaznych stosunków z Izraelem, i podczas gdy swym przemysłem i bogactwy dopomaga królowi Salomonowi do zbudowania świątyni prawdziwemu Bogu, a u siebie stawia ołtarze Neptunowi, bożkowi morza i handlu i mnoży bałwochwalstwo i bezecne ofiary. W zepsuciu przechodzi inne narody; jéj dwa bogatsze miasta stają się głośnymi na owe czasy rozwiozłością. Fenicyja spodliła nawet swój handel, który był źródłem jéj sławy i dostatków, dostarczając za pieniądz obcym krajom niewolnika. Ona to sprzedawała lubieżnemu Egiptowi Greczynki, a Grekom córki Syjonu. Naród ten widocznie się przeżył; sam grzeszył i drugim do grzéchu dopomagał; przeto zginął, *bo grzéch czyni ludzi mizernymi.* Piérwszy cios jego wielkości zadał Nabuchodonozor, zburzywszy pyszną jego stolicę. Tyr podniósł się raz jeszcze, ale się nie poprawił. Przyszedł więc gorszy nieprzyjaciel, Aleksander W. i ostateczną sprowadził nań zagładę.

I *Assur* nie odpowiedział powołaniu swemu. Używany przez Opatrzność jako narzędzie na pokaranie ludów, ilekroć razy odbiegały dróg Pańskich, naród ten powinien był zachować i pielęgnować wspaniałomyślność i rycerskiego ducha, jeśli chciał nadal służyć ku tym samym celom. Tymczasem Assur ujrzawszy nagły wzrost i wielkość swą, podumniał i ze wspaniałomyślnego stał się okrutnym, a z mężnego i zahartowanego na długich wojnach gnuśnym i zniewieściałym. Jego publiczne życie napiętnowane było uciskiem, niesprawiedliwością i niesłychanym gwałtem, jego prywatne zbytkiem, rozpustą i wyuzdanymi biesiadami. Assur gnębił, uciskał i ucztował. A do tego jeszcze hołdował bałwochwalstwu i najgrubszemu zabobonowi. Czcił gwiazdy i ciała niebieskie. Bel, Jowisz, Mars, Merkury, to były jego bogi, aczkolwiek Bóg Izraelski tak mu był blizki. I to co było początkowo tylko nauką, stało się późniéj jego religiją. To téż grzéchy i przeniewierstwa zaprowadziły Assyryją do grobu. Bóg napisał wyrok, kiedy mu się już uprzykszyła bezbożność Babylonu, w owych pamiętnych słowach: Mane, Thekel i Phares, a Cyrus go wykonał.

Nie lepszy koniec spotkał *Persyją,* która po Assyryji wzięła dziedzictwo i niestety jéj wady. Po chwalebnych początkach, które zapowiadały świetną przyszłość, państwo to wkrótce zeszło z pola na zawsze. Persyja podbiła mnogie ludy, shołdowała liczne kraje, ale nic dla nich nie uczyniła. Armenia i Bitynia jak była tak i pozostała nadal barbarzyńską. Chaldejczyk jak dawniéj tak i potym swobodnie i bezkarnie zabijał jeńców wojennych i głowy ich w tryjumfie obnosił. Mieszkaniec Pontu i pod nowymi rządami żył jeszcze jako zwierz w jamach, nie mając nawet wiedzy, że był człowiekiem. Zamiast się dzielić z podbitymi ludami dobrodziejstwami oświaty, jakich sam u siebie zażywał, zamiast szérzyć między zdziczałe szczepy zamiłowanie pracy, znajomość sztuk i przemysłu, lepsze prawa, obyczaje i przyzwojitsze obrzędy i uczynić teraz to wszystko, czego przez tyle lat zaniedbała Assyryja, Pers wszystko pozostawił w starym porządku albo raczéj nieporządku, ustraszył się téj mozolnéj ale dobroczynnéj i szczytnéj pracy i stanął w połowie drogi do celu, jaki mu Opatrzność wytknęła. Wolał natomiast wyciskać grosz z biednego ludu i na biesiady go trwonić, bo to było łatwiéj i wygodniéj. I tak zamiast dobroczyńcą stał się ciemięzcą swych nowych poddanych. Nowy pan wcale nie był lepszy od dawniejszego i dla tegoż jak tamten zginął marnie. Pers syt sławy zgnuśniał i zasnął na łupach Assura, i nie spostrzegł się aż w niewoli u Macedończyka.

Na upadek sławnéj *Grecyji* trzy główne złożyły się grzéchy: rozwiozłość obyczajów, niezgody domowe i wygórowane do najwyższego stopnia bałwochwalstwo. Obok skażonéj natury ludzkiéj, skłonnéj zawsze do grzéchu, a w pogaństwie tym skłonniejszéj, bo żadnymi wyższymi środkami niehamowanéj, przyczyniały się do ogólnego zepsucia same prawa i urządzenia, na jakich pojedyńcze szczepy i państewka Grecyji swój ustrój zewnętrzny osnuły. Ich ustawy mimo pięknych stron i błogich w skutki prawd nosiły w sobie zaród śmierci i chromały od samego urodzenia. Z razu tego widać nie było, późniéj wypłynęły męty na wierzch i pojawiły się poznaki śmiertelnéj choroby. I tak w sławionéj i za wzór nam stawianéj Sparcie prawo między innymi zakazywało sztuk pięknych, co musiało umorzyć wszelkie wyższe zdolności, wzbraniało wolnym obywatelom pracy ręcznéj, zdając ją całkiem na niewolników, co uczyło lenistwa i wszelkich grzéchów zeń idących, zezwalało na kradzież i nakazywało młodzież bez względu na płeć i wiek wspólnie po publicznych wychowywać zakładach, co znowu rychłą szczepiło niemoralność. Stąd téż to Spartanki stały się najwyuzdańszymi ze wszystkich niewiast Grecyji. W Atenach zaś ogólne ustawy nadawały zbyt wiele władzy ludowi, co było powodem ciągłych niesnasek i zaburzeń i prowadziło do rozprzężenia stosunków społecznych, zezwalały na zbytek i przepych, co psuło obyczaje i miękkie rodziło życie. Najwięksi uczeni tego kraju nie mogli się całkowicie wznieść nad pojęcia ogółu i obok wielkich nieraz prawd wypowiadali i uczyli rzeczy, które źle tylko wpływać mogły na społeczeństwo ówczesne. Platon, ów ideał mędrców i genijusz świata pogańskiego zezwala w swéj Rzeczypospolitéj na kłamstwo w polityce, aby nieprzyjaciela oszukać, wypiera się wszelkiego współczucia nad ubogim, uważając go za niepotrzebny ciężar dla państwa i zaleca wspólność domów, żon, dzieci i majątków. Aristoteles jest wyższy od Platona, a jednak w swym polityku pochwala niewolę, radzi wysadzać ułomną dziatwę i jako środek przeciw zbytecznemu wrostowi ludności poleca niemoralność w małżeństwie. Epikur ukazuje swym uczniom, których na nieszczęście w Grecyji bardzo miał wielu, jako jedyny cel człowieka na świecie unikanie cierpień i gotowanie sobie za jakąkolwiekbądź cenę uciech i rozkoszy. Nie dziw, że Grecyja przy takich prawach i takich nauczycielach upadła moralnie tak nizko. Nie było grzéchu, nie było rodzaju rozpusty, któryby tutaj nie miał licznych zwolenników. U innych pogańskich ludów grzéch był tak spełniany, jak go piérwszy ukazywał i zalecał popęd i chuć zmysłowa; tutaj zaś grzéch był wyrachowany. W Grecyji talent, sztuka, śpiew, muzyka, dłuto i pióro dopomagać i służyć musiały do wyzyskania wszelkich możliwych rozkoszy z występku, do wypicia aż do samego dna czary trucizny. Czym mu-

siał być n. p. teatr w Grecyji, łatwo odgadnąć, kiedy sam Plato, który, jak widzieliśmy, zbyt surowym nie był moralistą, mu przygania i miejsca dlań nie ma w swéj Rzeczypospolitéj, a Aristoteles wbrew zakazuje młodzieży uczęszczać na komedyje.

(Dokończenie nastąpi.)

List otwarty

do

Dziennika poznańskiego.

Napisał Wojciech z Radlic Haza. Poznań 1868.

Obszérna ta broszura wyszła już przed kilku tygodniami, a lubo mieliśmy obowiązek wspomnieć o niéj dawniéj już w piśmie naszym, nie mogliśmy jednakże uczynić tego dla nawału pracy, a też i dla braku miejsca. Zresztą rzecz sama nic na tym nie straciła, bo zdania, sądy, prawdy w broszurze p. Hazy zawarte, nie przemijają i nie przebrzmiewają tak prędko, jak tyle innych pisemek ulotnych, których powodzenie na dni kilka obrachowane. *List otwarty* jest polemicznéj natury w przeważnéj swéj części. — Dziś dziennikarstwo europejskie mięsza pojęcia, wykrzywia i fałszuje fakta, podkopuje wiarę, słowem szérzy na okół ducha nie już laksyzmu, nie indyferentyzmu, ale nienawiści chrześcijaństwa, ducha wyraźnéj bezbożności. W tym kierunku niestety i nasze pisma idą. Ubolewa wielu nad tym, lecz mało kto odważa się publicznie wystąpić i naganić publicznie tę szkodliwą lekkomyślność. *Dziennik poznański* od samego prawie początku wstąpił na drogi prowadzące do największéj dziś herezyji: liberalizmu, następnie do niewiary. Na téj drodze trwa dotąd — drogi to niebezpieczne i zgubne! Zobaczemy dokąd zajdzie, jeśli nie zmieni kierunku! Przeciw tym drogom, przeciw tendencyjom *Dziennika* powstawaliśmy nieraz, lecz długi czas byliśmy jedynym głośnym protestem — teraz sprzymierzeńca znaleźliśmy w p. Hazie. Wielkiego serca i głębokiéj wiary obywatel nie mógł dłużéj spokojnie przypatrywać się wybrykom *Dziennika* naszego, i napisał najprzód: *Kilka słów o Dzienniku poznańskim,* następnie *List otwarty,* z którego chcemy dać sprawę dla tych, co go nie znają.

Dziennik poznański ma szczególny rodzaj polemiki: zazwyczaj nie odpowiada na zarzuty, choć najjaśniéj sformułowane, ale wykręca się, wywija, prawi o czym innym, — o wszystkim, byle nie o tym, o co go pytają. Przy tym odmachiwaniu się (boć polemiką tego nazwać nie można) wpada na osobistości, i wielka jeszcze łaska, jeśli kogo o niepatryjotyzm, o zdradę nie pomówi. Sam tylko *Dziennik* jest patryjotą, a krom niego nie ma patryjotyzmu, nie ma zbawienia. Podobnéj taktyki użył *Dziennik* naprzeciw pierwszéj broszurce p. Hazy: *Kilka słów o Dzienniku poznańskim,* i oto dla czego szanowny nasz autor wydał *List otwarty.* Powiada on: „Kiedy nikt się nie rusza między nami ku obronie wiary; kiedy nikt się nie opiera temu zgubnemu duchowi; kiedy społeczeństwo nasze albo przyklaskuje temu dziennikarstwu, albo poddaje się jemu w milczeniu i przyznaje mu samowładztwo nad intelligencyją wszystkich warstw ludności; miałożby wtedy być niesłusznością, że starzec jaki zarumieni się za swój naród i wypowiada publicznie boleści swego serca, w nadzieji, że pobudzi swych równomyślących współziomków do czynności i energiji?“ P. Haza, równie jak i my niejednokrotnie to czyniliśmy, zarzuca *Dziennikowi* ducha niekatolickiego, i nad tym boleje już nietylko jako katolik szczérze przywiązany do Kościoła, ale jako obywatel miłujący swój naród, gdyż duch ten niekatolicki nietylko w rzeczach wiary i sumienia osłabia przekonanie i wystudza miłość, ale nadto zgubnym jest pod względem politycznym, narodowym. Wykazywał to p. Haza w pierwszéj broszurze, i wykazuje w drugiéj na przykładach — exempla docent. Niepodobna odmówić wielkiéj siły tym argumentom ad hominem, wziętym z pola życia polityczno narodowego. P. Haza wykazuje, że 1) *wybory* niepomyślne dla nas w tym właśnie mają swą przyczynę, że lud wieśniaczy tylko na wyraźnego katolika głosuje, 2) że zbliżenie się stanów do siebie tylko za pomocą religiji i praktyki katolickiéj przyjść może do skutku. Poruszone tu dwa ważne punkta, zobaczmy więc, jak p. Haza w całéj rozciągłości o tych rzeczach mówi:

Podczas wyborów do parlamentu połnocno-niemieckiego, pewien obywatel, który ma znajomości pomiędzy tzw. katolikami niemieckiemi w naszym kraju, starał się uzyskać ich dość licznych głosy na kandydata polskiego. — A jakąż otrzymał odpowiedź? —

Otóż ten katolicki lud oświadczył, iż za polskim kandydatem głosować nie może, *ponieważ nie wié, czy on katolik,* to jest katolik w prawdziwym znaczeniu tego słowa: katolik praktykujący swą religiją.

Z jakimże uczuciem ten obywatel mógł przyjąć tę odpowiedź, jeżeli nie z przerażającym wstydem?

Dawniéj nazwy polaka i katolika były równego znaczenia. Były to synonyma. Teraz już tak nie jest, jak ten tu fakt dowodzi.

A skąd owe zdanie tych katolików pochodzi? Odpowiedź na to pytanie bardzo prosta.

Ów poczciwy lud ma także swoją politykę i swych polityków. Kiedy zaś ci ostatni opowiadają swym słuchaczom po wsiach i miasteczkach wszystko to, co z naszych dzienników wyczytują; kiedy im donoszą, jak polskie dzienniki, lub ich korespondenci z Papieżem się obchodzą; z jaką niechęcią przyjmują odgłos Jego „non possumus;“ z jakim szyderstwym pisują o *Syllabusie*, ogłoszonym z Katedry Apostolskiéj; z jakim upodobaniem przeciwnie przypatrują się utrzymaniu jedności Włoch, obejmującéj największą część krajów kościelnych wydartych świętokradzkim gwałtem z rąk Namiestnika Chrystusowego; z jaką śmiałością i zarozumiałością krytykują i osądzają rozporządzenia i ogłoszenia nie tylko samego Papieża lub „kuryi Rzymskiéj,“ lecz zarówno własnéj najwyższéj władzy duchownéj w kraju, któréj ów lud, jak się to każdemu katolikowi należy, z wiekowéj tradycyji posłusznym, do któréj przywiązanym pozostaje; z jaką dumną pogardą na „klerykalnych i ultramontanów“ spoglądają, to jest na prawdziwych i właściwych katolików, podczas gdy wszystkie przedsięwzięcia wolnomularstwa przeciwko Kościołowi katolickiemu i wszelkie zabiegi ku podkopywaniu wiary św. katolickiéj w Austryji, we Francyji i gdziekolwiekbądź objawiające się, na wszystkie nuty wychwalają: — pytam się, skądże ten katolicki lud ma powziąść przekonanie, iż ten lud ów Polak z wyższych „oświeconych“ stanów jest prawdziwym katolikiem? A czyż możemy się dziwić, jeżeli o tym rzeczywiście powątpiewa? —

Oto przytoczyłem tylko ten jeden przykład, na dowód, że nie mówiąc już o osobistym obowiązku każdego katolika przed Bogiem i własnym sumieniem: proste, otwarte, jasne, szczere i mężne wyznanie wiary katolickiéj dla nas i naszych dzienników niezbędna jest koniecznością nawet pod względem narodowo-politycznym.

Nasz poczciwy chłopek, obok niektórych poniekąd przyrodzonych jemu wad, jest, Bogu dzięki, jeszcze bardzo religijnym i przywiązaniem nadwszystko do swéj po przodków odziedziczonéj św. wiary katolickiéj. Jemu zaś także opowiadają to z dzienników polskich, o czym co dopiero wzmiankowałem. A kiedy — przepraszam, że się tu otwarcie wynurzę, bo chodzi o moją obronę i o ugruntowanie mych zdań i twierdzeń — kiedy więc, mówię, ten katolicki lud przy tym widuje, jak w Niedziele i święta Pańskie, podczas gdy on do kościoła idzie, wypędza się fornali z okowitą i zbożem do miasta; toż kiedy i po kościołach obok zacnych i pobożnych naszych pań, które św. wiarę jeszcze pomiędzi nami podtrzymują, ledwie kiedyś męzką pańską twarz zobaczy: skądże ma jemu przyjść owo prawdziwe religijne uszanowanie dla polskich panów i owo przywiązanie do nich, które jedynie mogłyby jego spowodować do przyzwyciężenia owych trudności jego teraźniejszego położenia i do stawania przy wyborach śmiało po stronie swych współziomków?

Wiemy wszyscy, że to przywiązanie chłopa polskiego do swego pana, które dawniéj aż w przysłowie weszło, bardzo się zmniejszyło: ale my panowie — uderzmy się w piersi i powiedzmy: Boże, bądź nam grzesznikom miłośnym! —

Przez najśliczniejsze dziennikarskie rozpisywanie się i rozprawianie o patryjotyzmie i narodowości, naszych chłopków w ogóle nie odzyskamy. Daremna to praca. Taka w nim pożądana gorliwość narodowa, sama przez się w głąb serca jego nie wniknie. Ale wiara katolicka, ten ogólny węzeł cały naród obejmujący; jedna w sobie i wszystkich serca wspólnie przejmująca: ona to jedynie jest w stanie wszystkie warstwy narodu w jedną całość powiązać i w niéj utrzymywać. Bez téj wiary patryotyzm tylko jest sztucznym, a przeto przemijającym. Wiara rodzi miłość Boga, a ta znów koniecznie miłość bliźniego, przeto zaś i miłość narodu i ojczyzny. Bez niéj każdy o sobie samym tylko pamięta, a społeczność cała w materyjalizm się pogrąża, który naród na jednostki rozbija. Podkopujcie tak tylko daléj katolicką wiarę, a pożądany patryotyzm ludu coraz więcéj gasnąć będzie, i ani „oświata“ ani „postęp“ w dzisiejszym znaczeniu tych słów, nie wskrzeszą zmarłego w końcu.

Nasza ludność osobliwie wiejska bardzo jest podejrzliwą. Przy tym jednak posiada pewien przyrodzony takt, aby nie powiedzieć instynkt, który nią powoduje i pewnego jéj odróżnienia duchownego udziela. Odłączony już przez różność stanów od nas w towarzystwie, nasz lud zbyt przezornym okiem patrzy na wszystkie nasze starania ku przyciąganiu go do nas, bo zawsze sobie myśli, że w jakibądź sposób zamierzamy z niego korzystać, a dla tego woli on przy swojim pozostać. Jedyne miejsce, na którym zrównywamy się zupełnie, przynajmniéj zrównywać powinnibyśmy, jest Kościoł. Skoro się ten lud przeto na tym miejscu spotyka regularnie z swymi panami, klękającymi wspólnie z nim przed Bogiem; przystępującymi z nim do spowiedzi św., i to nie raz tylko w wielkanocnéj porze, lecz tak jak i on zwykł przynajmniéj po kilka razy na rok; z uczęszczającymi nakoniec razem z nim, ramię przy ramieniu, do św. komuniji: och! wtedy czuje się nasz chłopek podniesionym; otchłań między nim i panami wyrównywa się wzajemną miłością i dopełnieniem współnych obowiązków. Wtedy szanując prawdziwie swych panów tak katolickich jakim on sam jest, nie pomni już różności położenia swego, a zbliża się do wyższych stanów z ufnością tak, iż wtedy dopiero ci panowie zbawienny wpływ na niego wywierać zdolni, bo stają z swym ludem na jednym i tym samym fundamencie św. wiary i religiji. Wtedy też lud z wdzięcznością i bez dawnéj nieufności przyjmować będzie z rąk tych panów „oświatę,“ bo wtedy pewnym będzie, że to nie oświata pogańska i materyjalistyczna, lecz prawdziwa oświata chrześcijańska, oparta na wierze katolickiéj.

Wielkie to prawdy, a tak po prostu i otwarcie wypowiedziane! Nie łatwo kto mógłby je wygłosić, tylko ten, co posiwiał wśród pracy dla dobra kraju i kto do późnéj starości nic nie uronił z gorącości wiary. Upomnienie to dla wielu panów polskich gwałcących w niejednym kierunku obowiązki katolickie, płynie z głębi duszy, i tylko życzyć należy, aby jakikolwiek skutek dobry odniosło.

Do powyższego upomnienia przyłączył zarazem p. Haza i uwagi nad pewną pomiędzy nami niemało rozpowszechnioną maksymą, podług któréj polityka powinnaby zasadniczo być odłączoną od wiary i religiji. I *Dziennik poznański* przyznawał się do téj nauki, że w życiu prywatnym można być dobrym katolikiem, ale że w polityce trzeba po innym gruncie postępować, prowadzącym do tego, co największą korzyść przynosi. Na to odpowiada nasz autor:

Jest to czysto pogańska polityka użyteczności, nie zważająca ani na religią, ani na wiarę, ani na prostą sprawiedliwość.

Chrześcijanizm nie zna żadnéj różnicy między polityką właściwą, to jest wyższą lub państwową, a jeżeli wolno tak ją nazwać, polityką domową lub prywatną. Polityka wyższa niczym innym nie jest, jak załatwieniem interesów, lecz interesów państwowych. Jak tedy prywatnéj osobie pod karą grzechu zabranianym jest oddalać się w swych interesach od odwiecznych zasad sprawiedliwości, chociażby to obiecywało jak największe zyski; tak też kierownikom polityki państwowéj pod żadnym warunkiem nie wolno zaniedbywać tę samą sprawiedliwość lub przekraczać ją; bo sprawiedliwość przepisywaną jest tak wyższym panom, jak poddanym; tak narodom, jak pojedyńczym ludziom; tak uczonym lub „oświeconym,“ jak prostym wieśniakom, a obowiązuje wszystkich śmiertelnych bez wyjątku. Oddalenie się od téj zasady poprowadziło do wszystkich tych anneksyji, które porządek świata przewróciły i zbrojny pokój stworzyły; bo kto raz coś annektował, temu już żaden sąsiad nie ufa, a on sam w ciągłéj obawie żyje, czy mu tego znów nie odbiorą, co sobie przywłaszczył. Od dawna już nie zdołam tego pojąć, jak polscy politycy, n. p. w obec Włoch, takowéj polityce przyklaskiwać mogą: nie tylko dla tego, że przecież katolicką wiarę wyznają, lecz też z tego świeckiego względu, że ta polityka użyteczności, ta polityka anneksyjna pozbawiła ich samych własnego kraju, i że oprócz tego zrzekają sie zupełnie całéj dziejowéj tradycyji narodowéj, bo Polska nigdy w niesprawiedliwy sposób żadnéj prowincyi sobie nie annektowała. Byłby to punkt bardzo stósowny do namysłu dla panów korespondentów i redaktorów.

Pan Haza przypomina z koleji chronologicznie wszystkie zarzuty, które był dawniéj wymienił, a na które *Dziennik* nie odpowiedział, albo odpowiedział w sposób mącący sprawę. Tak n. p. w sprawie wychowania klasztornego panien we Francyji, które korespondenci paryzcy *Dziennika* przedstawiali ze stanowiska gazet radykalnych. O samymże wychowaniu klasztornym pisze p. Haza:

Na czym opiera się owo wychowanie klasztorne, jeżeli nie na rozporządzeniach Kościoła św i na samym duchu chrześcijanizmu? Nie ten lub ów Biskup lub jakaś „klerykalna" osoba wynalazły klasztorne wychowanie, lecz sam Bóg od starodawnych wieków powoływał do życia zakonnego tylu a tyle świątobliwych i świętych osób obojéj płci, wystawianych teraz po wielkiéj części w posągach i obrazach po naszych ołtarzach i po ścianach naszych świątyń, gdzie obchodzimy uroczyście ich święta; między temi świętemi osobami znaczna liczba świętych niewiast zawięzywały się w regułowe zakony, przeznaczone do wychowania młodych osób; Kościół św. zatwierdził ich świetne przedsięwzięcie i popłogosławił jemu; przez całe wieki milijony katolickich córek, na pociechę i błogosławieństwo tylu przyszłych pokoleń, przechodziły przez to błogie wychowanie; my sami, jeśli tylko zechcemy oczy otworzyć, widzimy i przed nami jeszcze te błogie owoce takiego wychowania: i my, katolicy Polacy, my mielibyśmy uczestniczyć w zagładzie onegoż? Nasze katolickie dzienniki miałyby się poniżać do tego stopnia, aby stawać w szeregach owych pism wolnomularskich francuzkich, a wołać chórem z niemi: *„oto teraz młode panienki oswobodzone będą z pod jarzma wiary?!"* —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uchwały katolików w Bambergu.

W roku obecnym odbyło się 19te z koleji walne zebranie katolikow niemieckich w Bambergu. Narady i sesyje trwały przez kilka dni, nie możemy przecież dla braku miejsca dać z nich szczegółowéj sprawy. Na trzecim posiedzeniu prałat domowy Ojca św. i audytor roty mgr *Nardi* mówił o smutnym stanie religijnym Włoch: prałat Haller z Moguncyji o frazesach osłaniających złe czyny, jako to: „gwałt idzie przed prawem" itp. Uchwały, które na tym zebraniu powzięto, są ważne, i dla tego zamieszczamy je jak następuje:

1. Wspieranie Ojca św. i utrzymanie Jego świeckiéj władzy powinno być pierwszym i najświętszym obowiązkiem każdego katolika. Chcąc obowiązkom tym z wytrwałością w całéj objętości zadosyć uczynić, trzeba wstępować w ślady Stowarzyszeń św. Michała i św. Piotra. Jeneralne zebranie wzywa z usilnością wszystkich katolików do przyłączenia się do tych Stowarzyszeń.
2. Ciężkie rany i naruszenie praw Kościoła w Austryji napełniają Stowarzyszenie jeneralne wielką boleścią. Czym więcéj Kościół katolicki widzi się pozbawionym obrony praw swojich, tym więcéj jednozgodnie powinien się lud katolicki do swojich Pasterzy i zwierzchników garnąć, aby wszelkie gwałty nieprzyjazne religiji odpychać. Uchwały które Episkopat Austryjacki w obronie Kościoła naszego postanowił — przyjęte zostały z pełną radości czcią i szacunkiem. Za tym przykładem pójdą niezawodnie i inne prowincyje Austryji, ażeby bronić wiary św.
3. Prześladowania, których katolicy doznają w Badeniji od lat wielu, trwają ciągle, pomimo błagających głosów ludu Badeńskiego. Zebranie Jeneralne zwraca na to uwagę ponownie całych katolickich Niemiec — wynurza uczucia wdzięczności czci i szacunku wszystkim księżom, którzy w Badeńskim położyli zasługi w obronie swego Kościoła.
4. Męczony Kościół w Polsce odwołuje się daremnie przez usta Ojca św. do sumienia mocarstw europejskich. Lud niemiecki, który narodowi polskiemu winien rzeczy tak wielkie, powinien najbardziéj ubolewać nad ciężką niedolą spełnioną na tym narodzie, i nie sposób, ażeby przypatrywał się niesłychanym okropnościom, które się tamże spełniają. Walne zebranie zatym wzywa mianowicie wszystkie pisma publiczne, aby pamiętały o cierpieniach Polski i upominały rządy o ich obowiązkach.
5. Organizacyja katolickiego stowarzyszenia w Niemczech zrobiła w ubiegłym roku wielkie postępy, musi ciągłą i nieustającą zwracać na siebie uwagę. We wszystkich miejscach powinny tworzyć się stowarzyszenia do obrony katolicyzmu; mając na widoku ciężką przyszłość, zebranie jeneralne spodziewa się że wszyscy katolicy staną w obronie sprawy świętéj Kościoła naszego! —

* — Ojciec Święty najlepszego używa zdrowia. Przed trzema dniami odwiedził on Bernardynów mieszkających przy kościele św. Bartłomieja na wyspie Tybrowéj, poświęconym niegdyś naszemu św. Wojciechowi, na cześć którego wzniesiony został przez Cesarza Ottona, dla złożenia przechowującego się tam dotąd ramienia biskupa Polski, otrzymanego w darze od Bolesława Chrobrego. Papież modlił się w kaplicy św. Wojciecha przed jego relikwijami, a potym zwiedzał klasztór cały, nie wyłączając kuchni i ogrodu ważywnego. Rozmawiał przy tym poufale z zakonnikami, żartował, śmiał się i kosztował winogradu z ich winniczki. — Umarł temi dniami monsignor Castellani sekretarz kongregacyji brewów; zszedł także z tego świata jenerał neapolitański Klicki — Lagrange żyjący w Rzymie od czasu upadku Franciszka II z małéj pensyji, jaką mu Papież był wyznaczył, i z literackich utworów córki swéj, pięknie piszącéj romanse i powieści. (*Czas.*)

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.